

Obywatel,
który się zawiesił

Rafał Kosik

Obywatel,
który się zawiesił



powergraph

Warszawa 2011

Copyright © 2000-2011 by Rafał Kosik
Copyright © 2011 by Powergraph
Copyright © 2011 for the cover by Rafał Kosik
Wszelkie prawa zastrzeżone.
All rights reserved.

Redaktor prowadząca serii: Kasia Sienkiewicz-Kosik
Redakcja: Kasia Sienkiewicz-Kosik
Korekta: Agnieszka Skórzewska, Tomasz Hoga
Skład i łamanie: Powergraph
Ilustracja na I okładce: Rafał Kosik
Projekt graficzny serii i opracowanie: Rafał Kosik

Wyłączny dystrybutor:
Firma Księgarska Olesiejuk Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością S.K.A.
ul. Poznańska 91, 05-850 Ożarów Mazowiecki
tel. 22 721 30 00, fax 22 721 30 01
www.olesiejuk.pl, e-mail: fk@olesiejuk.pl



Wydawca:
Powergraph Sp. z o.o.
ul. Ceglowska 16/2, 01-803 Warszawa
tel./fax: 22 834 18 25, 22 834 18 26
powergraph.pl, sklep.powergraph.pl, e-mail: powergraph@powergraph.pl

ISBN 978-83-61187-43-1
Printed in Poland, EU

Obywatel, który się zawiesił

Listonosz. Miałem ochotę go udusić; ledwo się powstrzymałem. Sztwną ręką podpisałem pokwitowanie. Nadzwyczajnym wysiłkiem woli zmuszając się do uśmiechu, oddałem mu długopis, miał wbić mu go w dłoń.

Chyba to zauważył, bo błady cofnął się i odszedł nienaturalnie szybkim krokiem.

List polecony. Czego znowuż chcą? Nic więcej im nie dam.

* * *

Porucznik Wiśniewski siedział na chłodnym asfalcie za kołem granatowego Passata. Wymieniał baterie w niewielkim megafofonie. Cztery, kupione przez niego za własne pieniądze, baterie. Żenująca sytuacja. Musiał wysłać młodego mundurowego do kiosku, żeby dalej prowadzić negocjacje.

Wsparcia wciąż nie było. Trzy radiowozy. Razem z nim siedmiu ludzi otaczało dom z zabarykadowanym wewnątrz właścicielem.

Z piskiem opon zajechał kolejny radiowóz. Otworzyły się drzwi i obok Wiśniewskiego klęknął młodszy mężczyzna w skórzanej kurtce.

- Kapitan Preis — przedstawił się. — Prosił pan o wsparcie.
 - Prosiłem o brygadę antyterrorystyczną.
 - Są w drodze. Kto tam jest?
 - Nazywa się Łukasz Wroński. Były biznesmen. Miał sporą firmę handlującą roślinami doniczkowymi. Obecnie pewniak do psychiatrika albo jeszcze lepiej do kostnicy. Na posesji leżą ciała czterech ochroniarzy i dwóch naszych.
 - Jezu! Co mu odważyło?
 - Odmówił zapłaty należności dla skarbu państwa. Po trzech wezwaniach przyjechał komornik, ale gość go spławił, więc komornik wrócił ze wsparciem. Wsparcie leży w ogródku, komornik w szpitalu.
 - A nasi?
 - Próbowali sforsować tylne drzwi. Rozwalił ich przez szczelinę strzelniczą.
 - Szczelinę strzelniczą?!
 - Ten dom to twierdza. Okna kuloodporne, drzwi z pancernej stali. Nie pozwolił nawet zabrać ciał.
- Młody policjant oparł głowę o błotnik i zapytał:
- Ile miał do zapłacenia?
 - Trzysta osiemnaście złotych i pięćdziesiąt trzy grosze.

* * *

Chciałem po prostu hodować i sprzedawać rośliny, a stałem się biurokratą przewalającym dziennie kilkaset bezsensownych papierów. Bywało, że przez cały tydzień nie dotykałem liścia. Rośliny zamieniły się w pozycje w bazie danych. Ilość sprzedanych doniczek, należny podatek VAT, podatek dochodowy, ZUS, opłaty na fundusze emerytalne, korekty faktur, druczki WZ, PIT-y, RMUA, delegacje, rozliczenie kart wozów, formularze zgłoszenia odbiorników radiowych w samochodach. Niemal całą energię poświęcałem na wypełnianie zobowiązań wobec państwa i udowadnianie kolejnym urzędem, że nie próbuję ich oszukać. Zrzucałem kolejne obowiązki na asystentkę, księgowego,

prawnika, managerów, ale wciąż nie miałem czasu na zwykłe wytarcie fantasia japońska z kurzu.

W końcu uszły mi kwiaty w moim własnym domu – zapomniałem ich podlewać.

* * *

Trzy policyjne radiowozy, nadjeżdżając w tej samej chwili z różnych stron, zatrzymały się, blokując uliczki osiedlowe. W ułamku sekundy wypadło z nich dwunastu mężczyzn w czarnych uniformach. Rozlokowali się za śmietnikami, latarniami, murkami i zaparkowanymi samochodami.

Dowódca antyterrorystów nie uznał za stosowne przedstawić się. Przyklęknął za latarnią obok samochodu Wiśniewskiego i zapytał:

– Są zakładnicy?

– Nie.

– Czego chce?

– Chce spokoju. — Wiśniewski próbował po raz kolejny zamknąć klapkę na baterie w megafonie.

– Pytam, jakie ma żądania?!

– Żąda, żebyśmy się wycofali i dali mu spokój. Święty spokój.

– Nienormalny?

– Zapewne.

Czarny dowódca uniósł do ust własny megafon i powiedział:

– Jesteś otoczony. Wyjdź z rękoma do góry przez frontowe drzwi.

– Tego już próbowałem — wyjaśnił Wiśniewski. — Baterie zużyłem. Tak nie odpowie. Wysłał e-maile przez serwer w Stanach. Dyżurna nam je czyta.

– Dlaczego nie rozmawia normalnie?

– Proszę go o to zapytać.

Dowódca opuścił głowę, myśląc nad czymś intensywnie. Potem rzucił do walkie-talkie szybkie rozkazy.

Granaty z gazem łzawiącym i dymem odbiły się od szyb i spadły na trawnik. Otwory strzelnicze były zbyt wąskie, by dało się w nie trafić z tej odległości. Po kilkunastu sekundach dom wraz z ogródkiem spowijały kłęby dymu.

Trzech antyterrorystów przeskoczyło ogrodzenie z tyłu domu. Przebiegli ledwie kilka kroków, gdy zapadła się pod nimi ziemia. Trzask gałęzi zagłuszył ciche młaśnięcia naostrzonych kołków.

Dwóch innych z metalowym taranem ruszyło w stronę frontowych drzwi. Kolejnych dwóch przypało do muru po obu stronach ganku. Taran zadźwięczał głośno, odbijając się od pancernej stali. I tak jeszcze trzy czy cztery razy. Potem padło kilka strzałów.

Dym rozwiął się, ukazując ciała leżące na wypielegnowanym trawniku.

— Kurwa, mogliście zapytać! — krzyknął Wiśniewski do czarnego dowódcy klęczącego za latarnią.

— Pan już tu nie dowodzi — oświadczył tamten.

Pierwszy strzał w ramię odrzucił go zza latarni, drugi rozsmarował jego mózg po asfalcie. Hełm turlał się po jezdni, klekocząc sprzączkami.

— Pan też... — powiedział Wiśniewski, leżąc na ziemi.

Chwilę później eksplodował pierwszy radiowóz.

* * *

Prowadzenie działalności gospodarczej w tym chorym kraju mnie przerosło. Raz w miesiącu kontrola z kolejnego urzędu była już ponad moje siły. Nie pomagały łapówki, nie pomagało zatrudnienie drugiego księgowego i zmiana prawnika. Państwo chciało ode mnie coraz to więcej pieniędzy i troski. Tak to odbierałem – troski. Głównie o nią chodziło; o dopieszczanie urzędników. Systemu. Kolejne druczki, które musiałem osobiście dostarczać i sygnować własnym podpisem. Wyjaśnienia, które musiałem składać i kolejki, w których musiałem stać. Gdybym chciał

czytać wszystko to, co podpisuję i znać paragrafy, na które każą mi się powoływać, życia by mi nie starczyło.

* * *

Pociski z działka zwanego przez policjantów bazooką rozpryskiwały się na drzwiach domu i ledwie matowiły szyby. Gdy zginęło następnych dwóch antyterrorystów, wszyscy wycofali się za najbliższe budynki.

Minęła dwudziesta godzina oblężenia. Ewakuowano ponad sto osób z okolicznych domów. Bezprecedensową sytuację obserwowało z bezpiecznej odległości kilkanaście wozów transmisyjnych.

— Gość musi mieć własną studnię i agregat prądowórczy — powiedział jakiś mundurowy. — W tym całym syfie wciąż działają zraszacze trawy.

* * *

Jasne, że każdy łamie prawo, by móc funkcjonować, a nawet nieumyślnie — nie nadążając za lawiną nowych, niespójnych przepisów. Człowiek, który próbowałby żyć w zgodzie ze wszystkimi paragrafami, po kilku dniach skończyłby w domu bez klamek. Dzięki temu na każdego jest hak. Każdy jest potencjalną ofiarą systemu.

* * *

— Jakie są żądania pana Wrońskiego? — zapytała reporterka kanału informacyjnego.

Rzecznik Komendy Stołecznej w niemodnej, skórzanej kurtce patrzył gdzieś w bok.

— Morderca, który zabarykadował się we własnym domu — powiedział powoli — nie ma żadnych żądań. Prawdopodobnie jest chory psychicznie.

— Nasze anonimowe źródła mówią co innego. Ponoć ochrona komornika pierwsza sięgnęła po broń.

- Państwa anonimowe źródła nie są wiarygodne.
- Podobno pan Wroński chce tylko spokoju. Czy to prawda?
- Proszę pani... każdy przestępca chce, żeby policja zaprzestała ścigania.
- O co jest oskarżony?
- Będzie oskarżony o wielokrotne morderstwo.
- Nasza redakcja jest w posiadaniu listu, który pan Wroński napisał trzy tygodnie temu. Już wtedy twierdził, że chce wyłącznie, żeby urzędnicy państwowi przestali go prześladować.
- Proszę przekazać ten list do prokuratury. To jest dowód w sprawie.

* * *

To była ostatnia rzecz, którą chciałem załatwić. Poszedłem do urzędu o wyznaczonej godzinie. Kolejka składała się wyłącznie z ludzi mających wezwania na wyznaczoną godzinę. Z zaciśniętymi zębami stałem tam dwie godziny, aż urzędniczka ubrała się i przepraszającym głosem oświadczyła, że skończyła właśnie pracę. Nie byłem na nią wcale zły. Płacą jej grosze, to pracuje, jak pracuje.

Podarłem wezwanie i obiecałem sobie, że od tej pory przestaję dopieszczać administrację państwową. Urzędnik ma służyć obywatelowi, a nie kłaść się na plecach i kazać się głośkać po brzuchu. Będę ich ignorował.

* * *

Z północy nadleciał wojskowy helikopter. Hucząc i targając koronami drzew, zawisł nad domem. Dwie czarne postacie zjeżdżały po linach. Jedna po drugiej puściły linę i bezwładnie, ze zdecydowanie zbyt dużej wysokości, spadły na dach domu. Na spodzie helikoptera zatańczyły żółte iskry. Znad kabiny buchnął czarny dym. Spływał po kadłubie jak czarna żałobna suknia. Tylny wirnik rozleciał się z łoskotem, słyszalnym mimo pracującego silnika. Maszyna przechyliła się, obróciła kilka razy

wokół swojej osi i runęła na ulicę, zamieniając się w poskręcaną, płonącą kupę stali.

* * *

Zwolniłem wszystkich pracowników, rozwiązałem wszystkie umowy, płacąc wszystkie kary. Nikt nie został pokrzywdzony. Zamknąłem firmę. Dałem wszystkim odprawę, ale już po miesiącu przyszedł wyrok z sądu, nakazujący przywrócenie do pracy dwóch magazynierów. Nie dość więc, że nie zgadzają się, bym zamknął firmę, to jeszcze każą mi zatrudniać konkretnych ludzi, płacić im i odpowiadać za ich czyny jak za własne. Ci dwaj przyszli do mnie i zażądali ekstra kasy za wycofanie pozwu. Dałem im. Chciałem tylko mieć spokój.

* * *

Akcję transmitowały na żywo CNN, Sky News, BBC, TVN 24 i kilkanaście innych stacji.

Z naczepy wojskowego Kraza zjeżdżał tyłem czołg PT-91 „Twardy”. Przy zwrocie o sto osiemdziesiąt stopni rozniósł w drzazgi położone dla ochrony asfaltu deseczki. Wążąca ponad czterdzieści ton maszyna niezgrabnie przecięła trawnik, miażdżąc krawężniki, klomb stokrotek i blaszaną śmietniczkę.

— To jest twoja ostatnia szansa — mówił do megafonu sierżant w mundurze polowym. — Masz dwie minuty na wyjście z podniesionymi rękoma. W przeciwnym wypadku dom zostanie zburzony.

Niemal wszyscy, którzy nie trzymali domu na muszce, zerknęli na zegarki. Gdy minęło półtorej minuty, walkie-talkie Wiśniewskiego zatrzeszczało:

— Jest kolejny e-mail: „Odejdźcie. Nie chciałem i nadal nie chcę nikogo zabijać. Chcę tylko spokoju, nic więcej. Dajcie mi święty spokój”.

— Trochę na to za późno — mruknął sierżant, obserwując wskazówkę sekundnika. Gdy doszła do szczytu tarczy powiedział krótko — ognia!

Huk wystrzału i eksplozja pocisku burzącego. Stojący bliżej ludzie odczuli to całym ciałem. Drzewami szarpnęło w nagłym podmuchu. Od stojącego opodal Lanosa odpadł błotnik.

Pył opadł, ukazując wykruszony fragment frontowej elewacji. Płytki otwór odsłaniał pogieęte pręty zbrojeniowe. Ściana nie została przebita.

— Pieprzony bunkier — powiedział Preis, palcami wierząc w uszach. — Celujcie lepiej w okna.

Rozległo się głucho puknięcie i nad domem wzbił się niewielki pióropusz dymu.

— Co jest?

— Wszyscy kryć się! — krzyknął Wiśniewski, biegnąc w kierunku najbliższego budynku.

Tym razem huk był jeszcze głośniejszy. Z okolicznych domów posypało się szkło. Czołg stał się płonącym wrakiem z rozwleczonymi dookoła pogieętymi fragmentami gąsienic. Szczątki wieżyczki opadały w promieniu kilkudziesięciu metrów, wybijając dziury w jezdni.

Wiśniewski, z włosami białymi od pyłu, wychylił się zza rogu budynku i przyłożył do oczu lornetkę. Na posesji Wrońskiego właśnie włączyły się zraszacze trawnika.

* * *

W oficjalnych pismach powiadomiłem wszystkie urzędy, że firma zakończyła działalność i splaciłem wszelkie zobowiązania. Jasne, że są do tego przewidziane specjalne procedury. Gdyby robić to w zgodzie z nimi, spędziłbym ładny kawałek życia na petaniu się po labiryntach pokoi pełnych ospałych bab. Nie miałem siły drapać potwora za uchem.

* * *

— Cóż można zrobić z tym problemem? — zapytała prezydent miasta, Kralska, prostując się znad leżącej na stole konferencyjnym mapy dzielnicy. — To trwa już trzy dni.

— Mógłbym wprawdzie ostrzelać dom z większej odległości — zaproponował generał Mazur — ale to wymagałoby ewakuacji ludności cywilnej w promieniu kilometra.

— Za tamten czołg może pan jeszcze mieć poważne nieprzyjemności... A ludzie i tak już sami wyjechali. Ci co mają nieco oleju w głowie.

— Nie można spuścić bomby? — zapytał ktoś z zebranych w ratuszu.

— E... nasze lotnictwo nie posiada bombowców. Ewentualnie może być rakietą powietrze–ziemia. Trafia z dokładnością do pięćdziesięciu metrów.

— Trochę duży rozrzut — zauważyła Kralska. — Proszę pamiętać, że to nie jest wrogie miasto.

— Takimi środkami dysponujemy. — Generał wypiął pierś z kilkoma orderami. — Z całym szacunkiem: pani ugrupowanie ponownie obcięło budżet Ministerstwa Obrony na ten rok.

— Hm. Tak, tak... Musi być jakaś alternatywa. Co to za armia, która nie może załatwić jednego człowieka?

* * *

Podświadomie wiedziałem, że to nie przejdzie. Byłem przecież tylko martwą pozycją w bazie danych, podobnie jak moje kwiaty. Wirtualny świat papierowych dokumentów upomniał się o swoją porcję pieszczot już po dwóch miesiącach.

* * *

Gończy wieczór zamienił się w czwartą noc oblężenia. Generał Mazur, prezydent Kralska, Minister Spraw Wewnętrznych i kilku oficjeli dwie ulice od domu Wrońskiego oglądało plan sieci kanalizacyjnej rozłożony na masce granatowego BMW. Wskazywali

palcami jakieś przypadkowe punkty, pozując do zdjęć dla porannej prasy i portali informacyjnych. Gdy fotografowie sobie poszli, oficjele stracili zainteresowanie mapą, bo i tak nie umieli jej czytać.

— Jakieś pomysły? — zapytała Kralaska.

Kanalarz w żółtym kasku wskazał na papierze miejsce pełne przerywanych i ciągłych kresek różnej grubości.

— Obok domu przechodzi zbiorczy kanał ściekowy — wyjaśnił. — Ma półtora metra wysokości. W ogródku, pięć metrów od tylnego wejścia, jest właz rewizyjny.

— Facet jest sprytny — zauważył Wiśniewski. — Nie przeczyłoby tego. Zresztą wejście do ogródka nie jest problemem. Gorzej z przeżyciem tam minuty.

— Założymy ładunki wybuchowe pod domem — powiedział Mazur. — Dwadzieścia kilo plastiku powinno wystarczyć aż nadto.

— Kanał zapadnie się na sporej długości — nieśmiało wtrącił kanalarz.

— Chce pan wysadzić w powietrze pół ulicy? — Kralaska spojrzała na generała. — Wie pan, ile kosztuje odbudowa infrastruktury?

— Dla Polski to już jest sprawa honoru — oświadczył Minister Spraw Wewnętrznych. Generał w milczeniu przytaknął głową.

Godzinę później kanalarz i dwóch saperów zeszło po stalowych stopniach w głąb cuchnącego otworu. Ich mlaskające kroki powtarzane echem cichły stopniowo w mrocznym kanale. Oficjele patrzyli po sobie dumnym wzrokiem i zastanawiali się, jak będą brzmiały tytuły w jutrzejszych gazetach.

Słumiony wybuch zatrzęsł służbowymi limuzynami nieco za wcześnie. Sto metrów przed domem Wrońskiego ulica uniosła się i z dudniącym grzmotem wystrzeliła wysoko w górę w gejzerze płomieni, ziemi, betonu i asfaltu. Klapy studzienek w promieniu kilkuset metrów wyleciały w powietrze. Elewacja

pięciopiętrowej kamienicy, straciwszy podparcie, osunęła się. Po chwili huk przeszedł w pojedyncze uderzenia spadających coraz to mniejszych odłamków.

Jęki rannych dochodziły zewsząd.

— Nie wierzę w to! — krzyknął generał. — Zaminował kanał!

Nikt nie usłyszał kilku głuchych puknięć od strony domu. Pierwszy granat przeciwpiechotny eksplodował tuż obok rządowego BMW, siekąc odłamkami po ścianach okolicznych budynków.

* * *

Pierwszy list otworzyłem z nadzieją. Chcieli, żebym się zgłosił w ciągu trzech dni i złożył wyjaśnienia. Odpisałem, że dla mnie sprawa jest zamknięta. Jeśli chcą jakiś pieniędzy, to z chęcią im zapłacę. Niech napiszą ile i podadzą numer konta.

* * *

— Straciliśmy trzydziestu siedmiu ludzi, w tym ministra, prezydent miasta, generała brygady i komendanta głównego policji. Ponad pięćdziesiąt osób jest w szpitalu z czego kilka w stanie krytycznym. Cywil zniszczył nam dziewięć radiowozów, czołg, helikopter i trzy samochody rządowe. O sporym kawałku miasta nie wspomnę. Nawet nie ma kogo karać, bo winni nie żyją. Oczekuję od panów jakichś propozycji.

Zebrani popatrzyli po sobie.

— Potrzebnych będzie kilka czołgów, które jednocześnie zaatakują z różnych stron.

— Czołgi na ulicach źle się kojarzą... Opozycja będzie miała używanie. Nie wystarczą moździerze?

— Próbowaliśmy. Podczas montażu stanowisk ogniowych... Wroński był szybszy.

— Kim jest ten facet? Ogrodnikiem czy pirotechnikiem?... OK. Użyjmy tych czołgów. Na co czekacie?

— Kilka czołgów rzuca się w oczy. Oficjalnie, zgodnie z prawem, do wyprowadzenia wojska na ulice miasta potrzebny jest pisemny rozkaz prezydenta państwa.

— W porządku. Już odkręcam pióro.

* * *

Tydzień później przyszedł kolejny list. Oficjalne pismo, mówiące, że sprawa jest niezwykle skomplikowana i musi zostać wyjaśniona przede mnie osobiście. Załączono też długą listę dokumentów, które muszą zdobyć lub przygotować i czynności, które muszą wykonać, by moje wyjaśnienia mogły być rozpatrzone.

* * *

— Zostawmy go w spokoju. Nawet nie dopuszczacie do siebie takiej myśli?

— Żarty! On zabił kilkudziesięciu ludzi. Zabił ministra.

— Zabija wyłącznie w obronie własnej. Minister zatwierdził plan wysadzenia budynku. Nie zginęła ani jedna postronna osoba. Zabił czterech ochroniarzy, którzy próbowali wdrzeć się do jego domu. Po nich przyszedł patrol policji. Po nich antyterrorysty i w końcu komandosi wojskowi. Budujemy piramidę trupów w obronie trzystu osiemnastu złotych.

— Jeżeli już, to w obronie procedur...

— Bezsensownych procedur. To państwo traktuje obywateli jak swoją własność. W ten sposób nie zdobywa się szacunku, a co najwyżej kreuje wizerunek bezmyślnej maszyny.

— Wiesz, co myślę? Myślę, że nie wyszedłeś jeszcze z szoku. Kto wiedział, że psychol posunie się tak daleko? Czy obywatelowi wolno stawać ponad prawem tylko dlatego, że ma w domu, nielegalnie zresztą, moździerz i kałacha?

— Można było uznać dług za nieściągalny albo jeszcze lepiej odczepić się, zanim dług powstał. Co to właściwie jest za suma?

— Kara za niezłożenie w terminie deklaracji VAT. Przebadałem to. To czubek góry lodowej.

— Przecież zamknął firmę osiem miesięcy temu.

— Nie dopełnił wszystkich formalności, więc firma oficjalnie nadal istnieje. Poza tym ciągną się od paru lat jakieś niezamknięte kontrole z kilku urzędów. Jego wykroczenia polegały wyłącznie na niedopełnianiu formalności. Po jakimś czasie każde przewinienie ulegało samoczynnemu wzmocnieniu, bo dochodziły do tego, w sposób nieunikniony, kolejne wezwania, na które nie reagował i kary, których nie płacił, bo nie odbierał ponagleń. Można powiedzieć, że zerwał kontakt z systemem. Jego drobne przewinienia zostały teraz wzmocnione do rangi najcięższych przestępstw. Jest krnąbrny do granic możliwości.

— Obywatel, który się zawiesił... Jak myślisz, kto będzie następny? Kogo teraz zabije?

* * *

Wszystkie księgi, faktury, w ogóle wszystko zapakowałem i wysłałem im, nie podając adresu zwrotnego. Dane z komputerów skasowałem. Teraz nawet gdyby chcieli, nie mieliby czego kontrolować.

Po kilku dniach przyszedł następny list. Nie otworzyłem go. Żadnego więcej już nie otworzyłem, a wkrótce przychodziło ich po kilka każdego dnia. Z coraz to innych urzędów.

Firma nie istnieje. Dlaczego oni nie chcą tego zrozumieć?

* * *

„Dzisiejszy dzień został ogłoszony dniem żałoby narodowej. Mimo kilkugodzinnej walki o życie, Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej zmarł wczoraj o godzinie dwudziestej trzeciej dwadzieścia...”.

Z kuchni rozległ się rumor przewalających się garnków.

— Ciszej tam, stara! — wrzasnął emeryt wgapiony w telewizor.

W odpowiedzi z kuchni odezwał się nie mniej gderliwy głos:

– Znów napakowałeś garnków do szafki tak, że jak otworzyłam, to się wszystko wywaliło.

– Wiesz, że prezydenta nam odstrzelili?

– Busha zabili?!

– Nie... Tego, no... Naszego. Samolotem.

– Zestrzelili mu samolot?

– Nie, głupia babo! Słuchaj, co mówię, zamiast gadać. Trafili go samolotem.

– Jezu! Takim prawdziwym?!

– Takim na radio. Ktoś stał dalej i podczas przemówienia wleciał mu w głowę. Nie dało się jej poskładać z powrotem.

* * *

Do każdego z urzędów napisałem odręcznie pismo o identycznej treści: „Nie jestem wam nic winien. Proszę dajcie mi święty spokój”. A listy i tak wciąż przychodziły.

W końcu przyszedł komornik.

* * *

Na dużym metalowym stole leżały szczątki zdalnie sterowanego samolotu.

– Proszę zwrócić uwagę, panie generale, na ten niewielki cylinder w przedniej części kadłuba. – Technik wskazał metalowym długopisem fragment wnętrza martwej maszyny. –

To kamera. Tuż za nią znajduje się odbiorczo-nadawczy wielokanałowy moduł zdalnego sterowania dużej mocy.

– Co to znaczy?

– Można tym sterować z odległości wielu kilometrów. Podobne kamery – stacjonarne – odkryliśmy dziś w wielu miejscach, nawet w odległości kilkuset metrów od jego domu. Widział każdy nasz ruch.

– Skończyły się żarty! – Generał Mikłusz uderzył pięścią w stół. Odwrócił się do stojącego za nim oficera i powiedział